

# Gabriela Matusiak

---

## Państwo Wołodyjowscy jako małżeństwo nie tylko barokowe

---

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 7/1, 279-302

---

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Gabriela Matusiak*

## PAŃSTWO WOŁODYJOWSCY JAKO MAŁŻEŃSTWO NIE TYLKO BAROKOWE

Istotę swego powieściopisarstwa historycznego Henryk Sienkiewicz wyjawiał w cyklu artykułów, ukazujących się w „Słowie” w 1889 r.: „Chodzi tylko i przede wszystkim o to, by owe zdarzenia prywatne były logicznie zgodne z barwą i nastrojem danej epoki; by zamiast stawać w sprzeczności z wypadkami dziejowymi i wpływać na nie przeważnie, czyniły raczej wrażenie pojedynczych, rzeczywistych pasemek, z których była utkana materia owoczesnego życia”<sup>1</sup>. Fikcja literacka, osnuta wokół dziejowych postaci, powinna w logiczny sposób wypływać z ich historycznych biografii i spletać się z wewnętrznym wizerunkiem bohaterów. Powieść historyczna nie musi być sprzeczna z prawdą dziejową, lecz może stanowić jej wyjaśnienie i dopełnienie, wysnute na zasadzie analogii i odtwarzać „duszę człowieka lat minionych”<sup>2</sup>.

Dzieła Sienkiewicza aż tętnią od obfitości przetaczającego się na ich kartach życia, iskrzą wszystkimi barwami epoki, odmalowując jej obraz z istic balzakowską dokładnością. Bohater Sienkiewiczowski, wykreowany na zasadzie pozytywistycznej obserwacji, żyje wpisany w krąg „powinowactw” artystycznych, jednocześnie dając wzór obyczajowości swych czasów.

Autor zawsze hołdował metodzie realistycznej prezentacji postaci, opierając się na licznych źródłach historycznych i gruntownie poznając rzeczywistość epoki, którą brał na warsztat literacki. Luki w materiale źródłowym wypełniał fantazją, nie przekraczając jednak granicy prawdopodobieństwa. Efektem mozolnej pracy są żywi ludzie, którzy na kartach powieści Sienkiewicza czują, kochają, nienawidzą, błędzą i zwyciężają, swą dolą wzruszają

---

<sup>1</sup> H. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*, „Słowo” 1889, nr 98–101; cyt. wg H. Sienkiewicz, *Dzieła*, t. 45, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1957, s. 112–113.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 113.

niejednemu czytelnikowi. Takie kreacje tworzą bohaterowie trzeciej części *Trylogii* – państwo Wołodyjowscy.

Historyczna Krystyna Jeziorkowska, pierwowzór Basi, urodzona około 1620 r., pochodziła z rodziny szlacheckiej, przybyłej na Ruś z centralnej Polski w II połowie XVI w.<sup>3</sup> Po raz pierwszy wyszła za mąż, licząc prawdopodobnie 20 lat (dokładnej daty ślubu nie znamy), za Pawła Świrskiego, miecznika podolskiego, który zginął w bitwie pod Zborowem w 1649 r. Drugim mężem został przyjaciel zmarłego – rotmistrz Kondracki, także uczestnik kampanii zborowskiej. Małżeństwo nie trwało długo – Krystyna ponownie została wdową w 1653 r. Potem wybrała Mikołaja Zaćwilichowskiego, żołnierza znanego z historii wojen polsko-kozačkih, kapitana w Kamieńcu, za którego wyszła za mąż w 1654 lub 1655 r. Trzy lata później Zaćwilichowski zmarł śmiercią naturalną i został pochowany w Kamieńcu. Zamożna i bezdzietna wdowa (brak potomstwa tłumaczył częściowo zaawansowany wiek i żołnierskie obowiązki trzech mężów) stanowiła łakomy kąsek dla okolicznych posesjonatów. Około 1660 r. Krystyna, przebywająca w domu ojca, miecznika podolskiego Walentego Jeziorkowskiego, poznaje raczej niezamożnego Jerzego Wołodyjowskiego, znanego zagończyka osiadłego w sąsiedztwie<sup>4</sup>.

Żyjący już w XV w. na Podolu, Wołodyjowscy w połowie XVII stulecia zaliczani byli do drobnej szlachty. Z wyznania prawosławnego przeszli na katolicyzm, a przez koligacje z bogatszą szlachtą wkrótce poprawili swą kondycję majątkową i społeczną, przybrawszy za herb Korczaka. Jerzy Wołodyjowski przyszedł na świat po 1620 r. Kształcony w klasztorze franciszkańskim w Kamieńcu, nie wykazywał zbytniego zainteresowania książkami. Znacznie bardziej fascynowała go wojaczka i tej ostatecznie poświęcił swe zdolności. Kiedy los zetknął go z uroczą wdową po Zaćwilichowskim, Jerzy zdobył już sławę znanego żołnierza, lecz jego majątek nie stanowił – według Walentego Jeziorkowskiego – dostatecznego zabezpieczenia dla ewentualnej żony. Dopiero po śmierci miecznika podolskiego w 1662 r. zakochani mogli połączyć swoje drogi.

Małżeństwo z Jeziorkowską wpłynęło korzystnie na pozycję społeczną i sytuację majątkową Jerzego: otrzymał tytuł stolnika przemyskiego i powiększył swoją fortunę. Pożycie Wołodyjowskich przebiegało zgodnie i szczęśliwie, aż do czasu wojny tureckiej. W 1669 r. Jerzy otrzymał stanowisko regimentarza w Kamieńcu i odtąd na stałe związany był z podległą placówką. W 1672 r., w obawie przed najazdem, pani stolnikowa uregulowała sprawę majątkową, opuściła męża, udając się na Litwę. Obłężenie Kamieńca

<sup>3</sup> M. Kosman, *Na tropach bohaterów „Trylogii”*, Warszawa 1986, s. 329.

<sup>4</sup> H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, wstęp B. Mazan, komentarze D. Mazanowa, Wrocław 1995, s. 78.

zaczęło się w tym roku, a jego zakończenie okupione zostało przez Polaków stratą Podola. Tuż po kapitulacji twierdzy doszło do wybuchu prochu w podziemiach zamkowych, co pociągnęło za sobą śmierć połowy załogi, w tym także Wołodyjowskiego. Pani Wołodyjowska, dowiedziawszy się o zgonie męża, po podpisaniu traktatów pokojowych wróciła na Wołyń i ostatni raz wzięła ślub z pisarzem podolskim, Franciszkiem Łukaszem Dziewanowskim. Zmarła w 1675 lub 1676 r.<sup>5</sup>

Przystępując do pisania ostatniej części *Trylogii* Sienkiewicz nie znał prawdziwych losów państwa Wołodyjowskich. Prawdopodobnie z archiwum magnata z Zadnieprza, Aleksandra Piaseczyńskiego (zm. 1646 r.), zachowanego w Bibliotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie, dowiedział się o innej postaci, która posłużyła za prototyp „małego rycerza” – oficera dragoni, Michała Wołodyjowskiego, w służbie Jeremiego Wiśniowieckiego<sup>6</sup>. Postępowanie oficera znacznie różniło się od heroicznych uczynków powieściowego bohatera, ale Sienkiewicz w prawach licencji poetyckiej nie uznał za konieczne odzwierciedlanie tego w utworze. Znacznie większy problem stanowiło pogodzenie niezbyt chlubnej i mało poetyckiej prawdy o historycznej pani Wołodyjowskiej – która wyszła na jaw w pracy *Zdrada kamieniecka. Rok 1672* Józefa Apolinarego Rollego w „Niwie” w 1887 r.<sup>7</sup> – z jej powieściowym wizerunkiem.

Wielokrotne małżeństwa nie były niczym niespotykanym w dobie baroku; wręcz przeciwnie – właśnie w tej epoce przepełnionej wojnami, klęskami głodu i epidemii ludzie chętniej garnęli się do siebie, wstępując w związki, także małżeńskie. Lęk przed samotnością, przemijaniem i śmiercią, potrzeba miłości, chęć zakosztowania wszystkiego, co niesie życie i pragnienie jak najpełniejszego wykorzystania każdej chwili łączyły mężczyzn i kobiety w rodzinne stadła: „miłość rodzinna stanowiła element chroniący przed uleganiem panice, dodawała otuchy, odwagi, animowała do przeciwdziałań, [...] przywracała lub pogłębiała wiarę w sens i urok życia”<sup>8</sup>. Obowiązek małżeństwa, niejako nałożony przez Kościół, spełniał także rolę społeczną – zapewniał kobietom opiekę w sensie ekonomicznym (do mężczyzn należało sprawowanie pieczy majątkowej), jak i fizycznym. Istotnym powodem powtórnych małżeństw było pragnienie zapewnienia biologicznej ciągłości rodu – zwłaszcza wśród szlachty, a także pospolita chęć wzbogacenia się.

Uwarunkowania kulturowe XVII w. były Sienkiewiczowi doskonale znane, lecz historyczna prawda o pani Wołodyjowskiej kolidowała z typem milej i zabawnej dziewczyny, który stworzył w wyobraźni. O swoim problemie

<sup>5</sup> M. Kosman, *op. cit.*, s. 329–348.

<sup>6</sup> Zob.: M. Kosman, *Henryka Sienkiewicza wizja Polski wspaniałej*, Poznań 1999, s. 78.

<sup>7</sup> J. A. Rolle, *Zdrada kamieniecka. Rok 1672*, „Niwia” 1887, z. 289–295; idem, *Opowiadania historyczne*, Seria VII, Lwów 1891, s. 3–104.

<sup>8</sup> Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 224.

piisał nawet do przyjaciela Mścislawa Godlewskiego<sup>9</sup> i szwagierki Jadwigi Janczewskiej<sup>10</sup>. Pisarz rozwiązał go zgrabnie, wprowadzając motyw „wdowy po trzech mężach” – panach: Świrskim, Kondrackim i Ćwilichowskim, którzy jednocześnie ubiegali się o rękę „hajduczka” (PW, 55)<sup>11</sup>.

Sienkiewicz, rozmiłowany w herbarzach i genealogiach szlacheckich, zadbał o znakomitą oprawę rodową dla swej bohaterki. Powieściowa genealogia Basi Jeziorkowskiej, włączająca jej osobę w koligacje z Potockimi, Jazłowieckimi i Łaszczami, opiera się na rzeczywistych danych historycznych, zaczerpniętych ze staropolskich herbarzy<sup>12</sup>. Rodzina panienki od wieków związana była z Podolem: prababka Basi, Elżbieta, córka Jakuba Potockiego, z drugiej jego żony Jazłowieckiej, wyszła za Jana Smiotanko, chorążego podolskiego; z tego małżeństwa urodził się Mikołaj Smiotanko, także chorąży podolski, który ożenił się z Łaszczówną; matką Basi była najmłodsza z ich córek, Anna, wydana za Jeziorkowskiego herbu Rawicz, komisarza i późniejszego miecznika podolskiego (PW, 52–53).

Taki wywód genealogiczny umieszcza rodzinę panny Barbary w rzędzie najznakomitszych rodów magnackich, a przez to podnosi pozycję jej samej w galerii bohaterek *Trylogii*. Należy dodać, że w hierarchii społecznej kobiet arystokratki zajmowały najwyższe miejsca, zawsze jednak podlegały opiece męskiej: ojca, brata, męża. Sytuacja Basi była specyficzna, jako sierota bowiem przebywała pod opieką wujostwa – państwa Makowieckich. Choć opiekunowie wychowali dziewczynę w dyscyplinie i skromności, fakt wysokiego pochodzenia ulubienicy napełniał ich dumą (PW, 52). Upodobanie do historii rodowych, wyszukiwanie w przeszłości rozmaitych koligacji rodzinnych stanowiło ważną część szlacheckiej spuścizny. Choć w Rzeczypospolitej Obojga Narodów szlachta pozornie stanowiła scaloną warstwę, wewnątrz niej zachodziły ogromne podziały, a rzeczywiste korzyści ze stosowania przywilejów szlacheckich odnosili tylko przedstawiciele najznamienitszych i najbogatszych rodzin.

Ród powieściowych Wołodyjowskich do najwyższych w kraju raczej nie należał, ale posiadał genealogię, którą szczylicili się jego potomkowie. Tak o historii swego rodu opowiada pan Michał: „[...] jam jest Korczak Wołodyjowski i my się z Węgier wywodzimy, od pewnego dworzana Atylli, który dworzaniin, ścigany będąc od nieprzyjaciół, ślub Najświętszej Pannie uczynił, iż się z pogańskiej wiary na katolicką nawróci, jeśli z żywotem

<sup>9</sup> H. Sienkiewicz, *Listy do Mścislawa Godlewskiego*, oprac. E. Kiernicki, Wrocław 1956, s. 62.

<sup>10</sup> H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 1, red. i oprac. M. Bokszczanin, Warszawa 1996, s. 376.

<sup>11</sup> H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1989 (dalej lokalizacja według tego wydania z użyciem skrótu PW – *Pan Wołodyjowski* i numeru strony – 55).

<sup>12</sup> Zob. B. Mazan, *Wstęp*, [w:] H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, s. 79.

ujdzie. Tej obietnicy potem dotrzymał, gdy trzy rzeki szczęśliwie przebył, te same właśnie, które, które w herbie nosimy. [...] Ja z Ukrainy, z ruskich Wołodyjowskich, i do tej pory mam tam wioszczynę, którą teraz nieprzyjaciel zajął, [...]” (P I, 113–114)<sup>13</sup>.

Szlachectwo, szczególnie dziedziczne, miało wartość nobilitującą; posiadanie go świadczyło o wartości człowieka, wynosiło na wyżyny społeczne. Jednakże rozgłos i sławę najlepiej można było zapewnić sobie poświęcając się karierze wojskowej. Polacy wysoko cenili odwagę i poświęcenie żołnierzy. Uczestnictwo w walkach za ojczyznę rehabilitowało nawet największych łotrzyków, stawało się powodem chluby dla następnych pokoleń, choć nie zawsze przysparzało korzyści majątkowych. Zły stan finansowy państwa polskiego w XVII w. nie pozwalał na godziwe wynagrodzenie dla wojska, zaś brak wysokiego i systematycznie otrzymywanego żołdu często stawał się przyczyną napaści żądnych łupu żołnierzy na wioski i dwory rodaków.

Literackiemu Wołodyjowskiemu życie zbiegło na uczciwej i rzetelnej służbie ojczyźnie: „Służyłem od najmłodszych lat u wojewody ruskiego, [...] z którym też wszystkie wojny odprawowałem. Byłem i pod Machnowką, i pod Konstantynowem, i zbaraskie z innymi wytrzymywałem głody, a po beresteckiej sam nasz pan miłościwy za głowę mnie ścisnął” (P I, 114). W czasie wojny szwedzkiej „mały rycerz” dowodzi chorągwią laudańską pod rozkazami hetmana Czarnieckiego i księcia Sapiehy, a wobec zbliżającej się nawałnicy tureckiej oddaje się pod hetmańską komendę Sobieskiego. Praktyka ścigania wroga na ruskich i ukraińskich błoniach czyni z niego znakomitego zagończyka i groźnego przeciwnika. Przyrodzone zdolności, rozwinięte na wojnach kozackich, szwedzkich, węgierskich i tureckich, przynoszą Wołodyjowskiemu sławę największego szermierza w Rzeczypospolitej. W pojedynkach z najlepszymi mistrzami – Bohunem, Kmicicem, Kannebergiem, Hamdi-bejem – okazuje swobodę, pewność ruchów oraz znajomość najtrudniejszych chwytów i cięć. W bitwie robi wrażenie żniwiarza koszącego łąn zboża – tak spokojnie, bez zbędnego wysiłku, celnymi pchnięciami kładzie każdego przeciwnika. Czyny Wołodyjowskiego rozslawiają jego imię na cały kraj i potwierdzają niebiańską protekcję ze strony św. Michała: „Właściwie, to ja jestem Jerzy Michał, ale że święty Jerzy smoka tylko roztratował, a święty Michał całemu komunikowi niebieskiemu przewodzi i tyle już nad piekielnymi chorągwiami odniósł wiktorii, przeto jego wolę mieć za patrona” (P I, 125).

Wołodyjowski, w sposób wyglądający dla współczesnego odbiorcy na poczucie humoru, ale dlań będący wypowiedzią potraktowaną całkiem serio,

<sup>13</sup> H. Sienkiewicz, *Potop*, t. I, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1989, s. 113–114 (dalej lokalizacja według tego wydania z użyciem skrótu P – *Potop*, I – numer tomu, 113 – numer strony).

kwituje swą sławę pierwszego w kraju żołnierza tłumacząc, że już w młodości spełniał zalecenia ojca, wykładającego: „Dał ci Bóg nikkczemną postać, jeśli się ludzie nie będą ciebie bali, to się będą z ciebie śmiali” (P I, 125). Niski wzrost pułkownika, któremu zawdzięczał miano „małego rycerza”, upodabnia go w walce do kogucika<sup>14</sup>, ale lekceważenie, z jakim odnoszą się do pana Michała jego przeciwnicy, szybko zamienia się w podziw i uznanie dla jego szermierskich umiejętności oraz w świadomość własnej nieuchronnej klęski.

Sława żołnierska Wołodyjowskiego dociera na kresy do stolnikostwa Makowieckich, pani Anna bowiem żywo interesuje się losami brata. Fascynacja Basi „małym rycerzem” ma właśnie źródło w atmosferze rodzinnego domu, gdzie imię pana Michała, powtarzane z czcią i szacunkiem, obrasta swego rodzaju legendą.

Miejscem pierwszego spotkania Wołodyjowskiego i panny Jeziorkowskiej jest gospoda w Rybakach, nieopodal Warszawy. Na sejm konwokacyjny w 1668 r. do stolicy ściągają tłumy szlachty. Z tej okazji, a także, by pocieszyć brata zgnębionego niedawną stratą narzeczonej, do Warszawy przybywa pani Makowiecka wraz z przybranymi córkami: Krystyną Drohojowską i Barbarą Jeziorkowską. Spotkanie, choć przypadkowe, przebiega zgodnie z normami obyczajowymi, obowiązującymi towarzystwo szlacheckie: pan Michał skłania się po żołniersku, zaś obie panny oddają mu powitanie grzecznym dygnięciem. Przy „uczynionej po ciemku znajomości” (PW, 46) Krzysia robi na Wołodyjowskim wrażenie „politycznej jakiejś panny”, zaś Basia, potrząsająca głową niczym żrebak, to dla niego „koza” (PW, 47). Pan Michał zauroczony od pierwszej chwili Drohojowską, podziwiając jej wspaniałość i dumną postawę, zauważa świeżość urody Jeziorkowskiej, lecz nie przywiązuje do niej większej uwagi (PW, 49). Próbuje zająć Krzysię rozmową, czując, że mimo starań brakuje mu zręczności. Obowiązkiem kawalera przebywającego w towarzystwie pań jest prowadzenie konwersacji, ale Wołodyjowskiemu łatwiej przychodzi kręcenie młynków szablą niż popisy oratorskie. Ponadto jego usiłowania kompromituje Basia, pokpiwając z niego i prowokując do sprzeczki. Takie zachowanie panny nie było przyjęte w obyczajowości, nic więc dziwnego, że „mały rycerz” kieruje swą uwagę na grzeczniejszą i bardziej skromną dziewczynę.

Pierwsze spotkanie nie decydowało jeszcze o przyszłym małżeństwie. Przede wszystkim należało dobrze rozpatrzyć wybór partnera życiowego: „Ówczesnie panująca koncepcja szczęścia małżeńskiego nie wymagała by pobierać się z miłości, [...] lecz by dobór uwzględniał stan materialny, równość stanową, teoretycznie także wiek i charakter przyszłego małżonka”<sup>15</sup>. Najistotniejszym walorem kandydatki był posąg, ale liczyła się także jej

<sup>14</sup> H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. 2, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1989, s. 130.

<sup>15</sup> Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska*, Łódź 1982, s. 256.

pozycja społeczna. Taki pogląd, traktujący małżeństwo jak transakcję polityczno-handlową, dominował zwłaszcza w rodzinach szlacheckich i mieszczzańskich. „Szukając miłości nie czekano na intelektualne zafascynowanie – intelekt był w ogóle raczej lekceważony”<sup>16</sup>, za to dużą wagę przywiązywano do wyglądu narzeczonej. Ceniono urodę blondynek o ciemnych oczach, bystrym i roziskrzonym spojrzeniu. Istniały ściśle określone kanony kobiecego piękna: biała gładka cera, naturalne rumieńce, mały i prosty nosek; wargi niewielkie, lecz pełne, czerwone, wabiące do pocałunków; drobne i równe bielutkie zęby; toczona szyja, malutkie dłonie; smukła talia i raczej szerokie biodra. Jeśli chodzi o charakter, powodzeniem cieszyły się panny gospodarne, stateczne, rozumne.

Panie szukające kandydata na męża kierowały się podobnymi względami, głównie stanem majątkowym i pozycją społeczną. Kanon urody męskiej wyznaczała postawna i rozbudowana sylwetka, siła i zrećność. Szlachetnej urody dodawały wasy, rzadziej broda. Kobiety większą wagę przywiązywały do charakteru przyszłego współmałżonka: musiał wykazać się powagą, rozsądkiem, dobrocią – nie znajdowali uznania gwałtownicy i awanturnicy.

Wiek praktycznie nie odgrywał roli w wyborze partnera; z reguły pobierały się pary rówieśnicze, ale zdarzały się też mariaże, gdzie różnica lat była znaczna.

Małżeństwa z miłości zawierano raczej rzadko. W wielu przypadkach to rodzice lub opiekunowie decydowali o wyborze współmałżonka. Przeważał pogląd, że miłość można zbudować, przewyciężając niechęć, opór, przyjmując kompromisy, okazując zrozumienie i afekt, wzajemnie się uzupełniając. Pomagała w tym pogoda ducha i optymizm, dlatego większe wzięcie miały osoby o wesołym usposobieniu, potrafiące cieszyć się pięknem życia.

Wołodyjowski, z natury emocjonalnie podchodzący do spraw miłości, zakochuje się w poważnej i statecznej Krzysi, ignorując figlarną i roztrzępaną Baškę. Jak przystało na rycerza, rozpoczyna batalię o zdobycie serca swej wybranki, co idzie mu tym łatwiej, że panna jest dojrzała i spragniona miłości. Repertuar zalotów tradycyjnie zawiera: spotkania w towarzystwie – używając współczesnego określenia – „przyzwoitki” (tzn. kilku „przyzwoitek” – ciotki Makowieckiej, pana Zagłoby i Basi); konwersacje przeplatane komplementami; muzyczne wieczory, podczas których Krzysia przy wótrze lutni wyśpiewuje miłosne pieśni; upominki i listy, a nawet skryte pocałunki. Efektem zalotów staje się obietnica małżeństwa, którą młodzi postanawiają zachować w tajemnicy do czasu powrotu Wołodyjowskiego ze służby na kresach (PW, 92–93).

Koniec misji wojskowej i przybycie pana Michała do Warszawy zbiegają się z nieoczekiwanymi wypadkami. Pierwszą osobą, którą Wołodyjowski

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 36.



spotyka po powrocie, jest Basia, wracająca wieczorem razem z Zagłobą do mokotowskiego dworku. W niecodziennej scenerii „mały rycerz” po raz pierwszy dostrzega urodę „hajduczka” (PW, 148). Panna Jeziorkowska ołśniewa niecodzienną pięknnością, łączy w sobie dziecięcą świeżość z kobiecą dojrzałością. Z postawy jest „o wiele od Drohojowskiej mniejsza i w ogóle drobna, choć nie chuda; różowa jak pączek róży, jasnowłosa. Ale włosy ma, widocznie po chorobie, obcięte i w złotą siatkę schowane. Te jednak, na niespokojnej głowie siedząc, nie chcą także zachować się spokojnie, jeno wyglądają kończykami przez wszystkie oka siatki, a nad czołem tworzą bezładną płową czuprynę, która spada aż na brwi, na kształt kozackiego oscedca, co przy bystrych niespokojnych oczkach i zawadiackiej minie czyni tę różową twarzyczkę podobną do twarzy żaka, który jeno patrzy, jak by co zbroić bezkarnie. [...] Nosek ma cienki, nieco zadarty, o ruchomych, ciągle rozdmajających się nozdrzach, dołki na twarzy i dołek w brodzie – znak wesołego usposobienia” (PW, 49). Z tej „uśmiechniętej, słodkiej i niewinnej twarzy z błyszczącymi oczyma i rozdętymi chrapkami” (PW, 193) bije radość i nigdy nie gasnący optymizm.

Basię już od dawna fascynuje postać Wołodyjowskiego. Opowieści o „małym rycerzu”, snute w kręgu rodzinnym, zasiały w jej serduszu ziarnko miłości, które po osobistym poznaniu słynnego kawalera zapuściło korzenie i wybujało jak drzewo. Uroda pana Michała nie jest dla dziewczyny najważniejszym kryterium oceny.

Legendy o powieściowym Wołodyjowskim przedstawiają go jako potężnego i srogiego rycerza, w rzeczywistości zaś jest on niepozornym, skromnym i łagodnym człowiekiem. Oprócz charakterystycznego wzrostu posiada płową czuprynę i żółte wąsiki, którymi porusza w chwilach zmieszania (PW, 34, 270, 320). Prawdziwą naturę „małego rycerza” odkrywają jego oczy – przepełnione blaskiem, zdradzają żywiołowość i niepospolitość duchowego wnętrza (PW, 33).

Niepozorny wygląd pana Michała kontrastuje z jego wielkością duchową. W kodeksie etycznym, stworzonym przez Wołodyjowskiego na kanwie doświadczeń wielu lat życia, najwyższe miejsce zajmuje „wiarą, patriotyzm, humanitaryzm – także wobec wrogów i pokonanych, głęboko pojęta rycerskość z cnotami obowiązku, honoru i godności na czele, oraz miłość”<sup>17</sup>. Przyjęty kanon wartości pozwala rycerzowi zachować stałą postawę względem ojczyzny, nawet jeśli wymaga to dokonywania trudnych wyborów<sup>18</sup>. Wołodyjowskiemu rzadko zdarzają się chwile wątplenia we własne ideały – dzieje się to zazwyczaj wtedy, gdy zawodzi nadzieja na spełnienie osobistych marzeń i planów.

<sup>17</sup> B. Ma z a n, *Wstęp*, s. 71.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 71.

Basię urzeka szlachetność pana Michała i jego żołnierska sława. Od dziecka chowana na zagrożonych wojną kresach, zasłuchana w opowieści o walecznych rycerzach, sama posiada męską naturę i ceni wojenną chwałę.

Zainteresowania Baśki o wybitnie militarnym charakterze są realizacją dwóch głównych rysów w kreacji bohaterki: rycerskości i chłopiectwa. Inspiracją dla stworzenia takiej postaci mógł stać się częsty w kulturze ludowej motyw dziewczyny-chłopca<sup>19</sup> oraz rzadziej pojawiający się w rodzimej literaturze, ale obecny w europejskich eposach wizerunek kobiety-wojownika<sup>20</sup>.

Lamenty pani Makowieckiej dotyczące upodobań wychowanki – „jej nic w głowie, jeno oręż a konie, a wojna!” (PW, 53) – stają się powodem ochrzzczenia bohaterki mianem „hajduczka”, które nadaje pannie zachwycony jej dzielnością Zagłoba (PW, 54). Basia wyśmienicie jeździ konno, zna się na koniach, potrafi uspokoić najdziksze rumaki. Jej umiejętności dowodzi ucieczka przed Azją, zaufanie ciotki, która powierza dziewczynie pieczę nad końmi w czasie podróży, obłaskawienie dzianeta Wołodyjowskiego, czy nawet zainteresowanie, z jakim wypytuje pana Michała o stajnie Ketlinga (PW, 47, 85, 341–369).

Uwagę ciekawskiej panienci zwraca zbiór Ketlingowej broni, porozwieszanej na ścianach, z której dla rozrywki mierzy do celu (PW, 53, 55). Do umiejętności panny Jeziorkowskiej zalicza się fechtunek. Pragnieniem Basi jest zmierzenie się w pojedynku z najlepszym w kraju szermierzem – Wołodyjowskim.

Jednym z zamiłowań Baśki są łowy. Pani Makowiecka z humorem opowiada anegdotę o tym, jak odważna panienka wybrała się na polowanie na kaczki, a upolowała Tatarzyna (PW, 53–54). Podczas podróży do Chreptiowa panią Wołodyjowską nęci perspektywa łowów, którą realizuje wybierając się wielokrotnie z panem Zagłobą na polowania (PW, 188, 196).

W dobie renesansu i baroku myślistwo należało do ulubionych rozrywek szlacheckich. Łowy zwykle urządzano w okresie od zakończenia żniw do marca lub kwietnia. Polowano na grubego zwierza – tury (wyginęły na początku XVII w.), żubry, niedźwiedzie, łosie i rysie, ale powodzeniem cieszyły się także nagonki na wilki, dziki, lisy, zające, sarny i dzikie ptactwo. Myślistwo uznawano za swego rodzaju sport – ćwiczyło refleks, poprawiało kondycję, przygotowywało do zajęć wojennych. Amatorami łowów byli nie tylko mężczyźni. Spotykano także przedstawicielki pięknej płci, które z entuzjazmem galopowały konno za ściganym zwierzem – wnikliwego czytelnika nie powinien więc dziwić opis pani Wołodyjowskiej, z upodobaniem polującej na dropie i kuropatwy. Widok Baśki, ogarniętej

<sup>19</sup> Zob. J. Krzyżanowski, *Pokłosie Sienkiewiczowskie. Szkice literackie*, Warszawa 1973, s. 230.

<sup>20</sup> Zob. A. Nowicka-Jeżowa, „Trylogia” w *świecie sarmackim*, [w:] *Sienkiewicz i epoki: powinowactwa*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1999, s. 172–173.

myśliwskim zapalem, rysujący się w wyobraźni odbiorcy, może również nasuwać skojarzenia – na zasadzie barokowych inspiracji antykiem – z postaciami mitycznych amazonek.

Marzeniem pani Wołodyjowskiej jest zaznanie życia prawdziwego żołnierza – niebezpieczeństwa mieszkania na pograniczu, nagonki, walki wręcz z wrogiem. W żyłach Basi płynie gorąca krew, należy ona do najaktywniejszych kobiet w *Trylogii*, może nie tyle w sferze działań inspirowanych, co podjętych i wykonanych samodzielnie. Pełna temperamentu i żywiołowości napędza stronicę powieści życiem i radością, jednocześnie odzwierciedlając realistyczny typ kobiety kresowej – energicznej, samodzielnej, rezolutnej, zaradnej i walecznej.

Panna Jeziorowska doskonale widzi podobieństwo natur – własnej i Wołodyjowskiego. Intuicyjnie wyczuwa, że są dla siebie stworzeni, ale stara się ukryć swe uczucia przed bliskimi. Sienkiewicz, komponując wątek miłosny ostatniej części *Trylogii*, wykorzystał „tradycyjny motyw *Safony*, u nas znany choćby z komedii Korzeniowskiego, ale motyw ten przebudował po swojemu, i to właśnie przez wprowadzenie Basi. Motyw *Safony* to trójkąt miłosny: heroina rezygnuje z małżeństwa, spostrzegłszy, iż narzeczony kocha jej siostrę czy najbliższą przyjaciółkę; w *Panu Wołodyjowskim* kwadrat miłosny, grożący w pewnej chwili tragedią, przekształca się w pogodną sielankę, w której miłość przelamuje przeszkody i wszystkim przynosi szczęście<sup>21</sup>.

Pozornie zajęta krotoczwilami z Nowowiejskim, pozostaje niemym obserwatorem romansu pana Michała i Krzysi. Nie rezygnuje jednak całkowicie ze zdobycia serca ukochanego. Na swój sposób próbuje pokazać mu własną atrakcyjność i podobieństwo charakteru – stąd długie rozmowy o wyczynach Wołodyjowskiego, zainteresowanie koźmi Ketlinga i jego kolekcją broni. Kamieniem milowym ich znajomości staje się obiecany pojedynek na szable. Pokonanie dziewczyny w walce to tradycyjny motyw epiki ludowej, w powieści Sienkiewicza potraktowany w sposób humorystyczny. Zwyciężona Basia z trudem tłumi urażoną dumę i ucieka na drabinę, skąd ściągają ją dopiero perswazje Zagłoby i widok niespodziewanego gościa – pana Adama Nowowiejskiego. Pozornie obrażona na „małego rycerza”, zaczyna go jeszcze bardziej uwielbiać, mimo konfuzji, na jaką ją naraził (PW, 58–61). Scena pojedynku ma wymiar erotyczny – pokonanie panny jest jednoznaczne ze zdobyciem jej; zawarty jest tu także element kokieterii – Basia, przebrana dla wygody w męski strój, kusi kształtem swej figurki.

Wydarzenia, które do tej pory rozwijały się nie po myśli Basi, nagle zaczynają przybierać fortunny obrót. Pod nieobecność Wołodyjowskiego do

<sup>21</sup> J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1976, s. 148–149.

Warszawy wraca jego najbliższy przyjaciel, Ketling. Dworskie maniere i łagodne usposobienie Szkota wywierają na Krzysi olbrzymie wrażenie. Basia od razu wyczuwa subtelną atmosferę, jaka wytwarza się między panną Krystyną a kawalerem i postanawia to wykorzystać (PW, 102–103): „Stosuje właściwie chyba najniewinniejszą z intryg: stara się zetknąć przyjaciółkę z pięknym Ketlingiem”<sup>22</sup>.

Gniewne wyznanie Basi o miłości Ketlinga i Krzysi uruchamia lawinę zdarzeń: Wołodyjowski w gniewie rusza w pościg za Ketlingiem, za nim wyjeżdżają Zagłoba i Basia, by nie dopuścić do rozlewu krwi (PW, 162–164). Gwałtowna reakcja panny Jeziorkowskiej wynika ze strachu o życie najbliższych i poczucia winy – Basia z uporem postanawia wziąć udział w pogoni.

Powrót Wołodyjowskiego i Ketlinga rysuje ulgę na twarzach ludzi czekających w mokotowskim dworku: Basi, Krzysi, Zagłoby, państwa stolników. Dla „małego rycerza” następują najcięższe chwile: osobistego wyrzeczenia się najskrytszych pragnień i marzeń. Poświęcenie, na jakie się zdobywa, odkrywa szlachetność i wielkość duszy Wołodyjowskiego. Jego wyznaniu, przepelnionemu bólem i żalem, towarzyszy współcierpiące szlochanie panny Jeziorkowskiej. Nie mogąc znieść miary nieszczęścia, jaka spotkała najbliższego jej człowieka, Basia wypada na korytarz, gdzie swobodnie daje folę tłumionym dotychczas uczuciom.

Scena na korytarzu, kunsztownie nakreślona przez Sienkiewicza, jest chyba najbardziej uroczym i oryginalnym ujęciem wyznania miłosnego w polskiej literaturze. Wsparta o ścianę, zanosząca się od szłochu Basia, wzrusza serce „małego rycerza” swym przeogromnym współczuciem dla niego. Kiedy uniesiony wdzięcznością i rozrzewnieniem Wołodyjowski całuje ją po rękach, Basia szczerze, z dziecięcą ufnością wyznaje mu całą miłość, tak uporczywie do tej pory skrywaną w głębi duszy: „Głupia Krzysia! Ja bym wołała jednego pana Michała niż dziesięciu Ketlingów! Ja pana Michała Kocham z całej siły... lepiej niż ciotkę, lepiej... niż wujka... lepiej niż Krzysię!...” (PW, 171). Wołodyjowski, oszołomiony odważnymi wyznaniem Basi, tuli do siebie dziewczynę, próbując ukoić jej rozedrgane żalem serce i zrozumieć prawdziwy sens jej słów. Z pewną nieśmiałością zadaje Basi najważniejsze w życiu pytanie: „zechceszże ty mnie?”, na co ona radośnie odpowiada „tak! tak! tak!”. Ich połączenie zostaje przypieczętowane płomiennym pocałunkiem (PW, 171).

Obyczaje zaręczyn miały różnorodny charakter, w zależności od regionu i warstwy społecznej. Zwykle oznaczano domy, w których mieszkały panny na wydaniu: chaty chłopskie białą gliną, wiankiem lub wieńcem, u szlachty kilimkiem lub kobiercem. We wszystkich warstwach istniał zwyczaj nawią-

<sup>22</sup> L. Ludorowski, *O postawie epickiej w „Trylogii” Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970, s. 116.

zywiania porozumienia matrymonialnego przez swatów, zwykle ludzi znanych i majątnych, mogących pozytywnie wpłynąć na decyzję rodziców. Zgodę pieczętowano toastem. Później następowały zaręczyny, podczas których kawaler obdarzał pannę i jej rodziców prezentami. Między młodymi następowała wymiana pierścionków, omawiano również kwestie posagu, majątku przyszłego męża, termin ślubu. Debaty przy suto zastawionym stole często trwały do białego rana. Wśród rodzin zamożniejszych sprawy konkurów miały nieraz długi i skomplikowany przebieg, w zależności od liczby kandydatów ubiegających się o rękę panny. Rekuzy nie dawano nigdy wprost, raczej posługiwano się repertuarem licznych środków zastępczych (arbuz, czarna polewka, wieniec grochowy), co stanowiło wyraz taktu i delikatności uczuć. Jeśli kandydat został przyjęty, czyniono przygotowania do ślubu i wesela<sup>23</sup>.

W powieści Sienkiewicza tradycyjne schematy ulegają przekształceniu. Warto zauważyć, że w rozwoju wątku miłosnego, a szczególnie w scenie oświadczeń, dominującą rolę odgrywa Baśka. To ona pierwsza zakochuje się w Wołodyjowskim, całą mocą swego młodego, gotowego do poświęcenia serca. Potrafi cierpliwie czekać, choć trzeba przyznać, że w niektórych momentach jej opanowanie zostaje wystawione na ciężką próbę (pocałunek pana Michała i Krystyny, niesprawiedliwe zarzuty rycerza). Połączenie Basi i Wołodyjowskiego jest w znacznej mierze wynikiem aktywności bohaterki: to panna pierwsza wyznaje kawalerowi uczucie, prowokując go do oświadczeń.

Wyznanie miłości następuje w chwili kryzysu życiowego i jest w pewnym sensie niespodzianką dla obojga. Rangę tego wydarzenia ukazuje scena następująca bezpośrednio po oświadczeniach, utrzymana w konwencji parodystycznej, ale śmiałością zachowań i wypowiedzi bohaterki ujawniająca raczej podobieństwo do feministycznych postaw bliższych współczesnej Sienkiewiczowi rzeczywistości XIX w. niż kulturze barokowej<sup>24</sup>. Oto Basia, uniesiona na skrzydłach szczęścia, wpada do głównej izby i z dziecięcą radością, zdyszczanym z emocji głosem oznajmia wszystkim zebranym: „Aha! Dobrze! Wzdychajcie, kochajcie się! Żeńcie! Myślicie, że pan Michał sam zostanie na świecie?! Otóż nie, bo ja się za niego machnę, bo go kocham i sama mu to powiedziałam. Pierwsza mu to powiedziałam, a on spytał, czy go chcę, a ja mu powiedziałam, że go wolę od dziesięciu innych, bo go kocham i będę najlepszą żoną, i nie odstąpię go nigdy, i będziemy razem wojowali. Ja go z dawna kochałam, chociażem nie mówiła nic, bo on najzacniejszy i najlepszy, i kochany... A teraz się żeńcie, a ja się za pana Michała machnę choćby jutro... bo... – tu zabrakło tchu Basi” (PW, 172–173).

<sup>23</sup> Zob.: Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, Łódź 1975, s. 185–191.

<sup>24</sup> Zob.: B. Mazan, *Z kontrowersji moralno-psychologicznych wokół Sienkiewiczowskiej „Trylogii”*, [w:] *Pogranicza literatury. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na Jego siedemdziesięciolecie*, red. G. Borkowska, J. Wójcicki, Warszawa 2001, s. 182.

Niezrozumiałe dla najbliższych zachowanie Basi wyjaśniają słowa Wołodyjowskiego: „Bóg cud uczynił i to jest moja pociecha, moje kochanie, mój skarb największy” (PW, 173). Tym właśnie przełomowym wydarzeniem kończy się najbardziej konfliktowy i rozpoczynają najszcześniejszy okres w życiu głównej pary bohaterów ostatniej części *Trylogii*.

Kontynuując wątek miłosny Basi i pana Michała, Sienkiewicz odmalowuje przed oczyma czytelnika jeden z nielicznych obrazów szczęśliwego małżeństwa w polskiej literaturze. Nie wiemy wprawdzie, jak wygląda ślub młodej pary i ich pierwsze wspólne lata, autor bowiem wprowadza nas w unormowany czteroletnim pożyciem związek małżeński. Rok 1671 zastaje państwa Wołodyjowskich w dziedzicznej Basinej wsi Sokole, najpiękniejszej i najbogatszej z ich majątności (PW, 174). Sienkiewicz zaledwie w zarysie przedstawia sytuację społeczno-ekonomiczną młodożeńców, lecz z uwagi na specjalne ukierunkowanie pracy chciałabym poświęcić temu wątkowi troszkę więcej miejsca.

Szlachtę XVII-wieczną cechował kult życia rustykalnego, wieś była uważana za najzdrowsze i najbardziej naturalne dla człowieka środowisko. Tryb życia wyznaczany przez rytm przyrody, zajęcia gospodarskie i rozrywki wiejskie utrzymywały ludzi w dobrym zdrowiu i kondycji. Urok życia na wsi wychwalała i propagowała literatura zarówno antyczna, jak i rodzima. Konieczność pełnienia służby w kresowych stanicach stawała się jedną z możliwości realizacji przyjętego za wzorcowy stylu życia.

Trzeba zaznaczyć, że duża różnica wieku – Basia jest o około dwadzieścia lat młodsza od męża – nadaje związkowi państwa Wołodyjowskich specyficzny charakter. Sieroctwo oraz dziecięcość Baśki wywołują w panu Michale potrzebę obdarzania jej zwiększoną troską i opiekuńczością, a żywiołowość i waleczność bohaterki znakomicie rekomendują ją na żonę rycerza.

Małżeństwo Wołodyjowskich wspiera się na dwóch solidnych filarach. Pierwszym jest przyjaźń, wypływająca z podobieństwa natur i charakterów. Oboje stanowią typy ludzi otwartych, prostolinijnych i wielkodusznych, szczerze i bezpośrednio objawiających swe uczucia. Do wartości przez nich wyznawanych należą: wiara, honor, wierność ojczyźnie, dobroć i uczciwość. Jako powszechnie lubiani, potrafią wzbudzić w otoczeniu zarówno sympatię, jak i szacunek.

Stanowią wzór gospodarzy; podział obowiązków w ich małżeństwie tradycyjnie zakłada sprawowanie pieczy majątkowej przez męża i dbałość o gospodarstwo przez żonę. Pod zarządem „małego rycerza” kilka wiosek, zakupionych w pobliżu Kamieńca, zamienia się w obronne dworki, gwarantujące bezpieczeństwo podolskiej krainie. Dzięki Basi, znakomicie gospodarującej we wspólnych włościach, Wołodyjowsky wkrótce stają się zamożnym małżeństwem, cieszącym się poważaniem obywateli (PW, 174).

Gwarancją trwałości ich związku jest zamiłowanie do swobodnego żołnierskiego żywota. Basia już od dawna marzy, by „zamieszkać z «małym rycerzem» choćby na rok w jakiej stancji przyległej do Dzikich Pól i tam na krańcu pustyni żyć życiem żołnierskim, wojny i przygód zażyć, w podchodach udział brać, własnymi oczyma ujrzyć te stepy, doświadczyć tych niebezpieczeństw, o których tyle się nasłuchiwała od najmłodszych lat” (PW, 185).

Umiejętności jeździeckie i szermierskie Basi pozwalają jej – oczywiście za zgodą męża i pod jego czujną opieką – brać udział w bitwach i polowaniach, a dzielność i odwaga, z jaką to czyni, zjednują pani pułkownikowej podziw i uwielbienie chreptiowskich żołnierzy (PW, 196–197, 298, 377–378, 447).

W stosunku Basi do męża uwidacznia się dziecięca ufnosć oparta na jego autorytecie – podziw dla strategicznych talentów Wołodyjowskiego najlepiej wyraża okrzyk: „Michałku! Tyś największy wódz w świecie!” (PW, 230). Pod męzowską opieką pani pułkownikowa czuje się całkowicie bezpieczna, gdziekolwiek się znajduje – czy w bitwie, czy w dzikim Chreptiowie, czy w oblężonym Kamieńcu (PW, 178, 233–234, 452).

Zarówno nieposłuszeństwo Basi, jak i uległość pana Michała mają swe źródło w miłości, która jest drugim filarem ich małżeństwa. Ich związek opiera się na głębokim i trwałym wzajemnym uczuciu: „On kochał ją okrutnie, a ona jego, i dobrze im było razem” (PW, 174). Miłość obojga spleta się ze sobą, tworząc nierozzerwalny węzeł, jest nieustannym daniem i przyjmowaniem, a odzwierciedla się w każdym słowie, w najdrobniejszych gestach, w postawach i zachowaniu.

Najbardziej widoczna jest w słowach, jakie kierują do siebie małżonkowie, Michałowe „Basia” (PW, 171, 239, 269), pojawiające się w chwilach czułości, ma w sobie odcień ojcowskiej łagodności, a także nieco sentymentalizmu. Tymczasem forma „Baśka” (PW, 239, 374, 383, 387, 396, 459), posiadająca odcień rubaszny, z jednej strony wskazuje na niepokorny charakter bohaterki, zaś z drugiej – na silne zaangażowanie emocjonalne Wołodyjowskiego (tak zwraca się do żony w momentach szczególnego niepokoju, np. w czasie jej choroby, podczas oblężenia Kamieńca i gdy próbuje zachować przed nią autorytet, z góry wiedząc, że zostanie pokonany).

Basia najczęściej zwraca się do męża w sposób pieszczotliwy: „Michałku” (PW, 229, 230, 299, 370, 371, 459, 495, 500), okazując mu podziw, czułość lub usiłując coś od niego wyprosić. Jeden raz używa formy „Michalisko” (PW, 370) – choć jest ona zgrubiała; okoliczności, w jakich zostaje spżytkowana (samotna ucieczka z Raszkowa do Chreptiowa), wskazują na serdeczne uczucia bohaterki. Dość częstym zwrotem etykietałnym pozostaje „Michał” (PW, 239, 243, 269, 341, 500, 501), który w formie wołacza stosowany jest w chwilach podniosłych i poważnych sytuacjach, np. podczas ucieczki przed Azją czy w czasie ostatniej rozmowy w Kamieńcu.

Świadectwem miłości obojga są także pieśczośliwe zwroty. W kulturze barokowej wyznania uczuć i komplementy pojawiały się zarówno w listach, jak i w języku potocznym warstw wykształconych. Słownictwo miłosne czerpano z literatury antycznej i rodzimej, z folkloru i języków obcych – głównie z włoskiego. W magnackich salonach dominowały oryginalne komplementa, ale zwłaszcza wśród mniej zamożnych grup społecznych ceniono także urok prostoty.

Państwo Wołodyjowscy mówią do siebie niewyszukanym językiem miłosnym, mającym źródło w codziennych realiach życia, ale ogromnie czułym i płynącym prosto z serca. Basia, uradowana postanowieniem Wołodyjowskiego, zwraca się do niego z podziękowaniami: „Mój drogi! Mój złoty!” (PW, 178). Pan Michał obdarza żonę mianem: „kochania”, „bliższej komydy”, „przyjaciela” (PW, 239, 248, 495), podkreślając miłość, szacunek i porozumienie, jakie łączą ich oboje. Należy zaznaczyć, iż godność „towarzysza” i „przyjaciela” zyskiwały tylko najbardziej oddane i ukochane małżonki. Najpiękniejszy komplement skierowany do Basi wypowiada Wołodyjowski przed wyjazdem do Chreptiowa: „mój kwiatuśku najmilszy, moje *praemium* z ręki boskiej dane” (PW, 176). Wyraża on całą czułość, jaka mieści się w prostym sercu żołnierza i tylko przez kochające, skromne serce kobiety może być właściwie odebrany.

Obecność łaciny w języku urzędowym czy nawet potocznym doby baroku nie była niczym niezwykłym. Ówczesne wykształcenie przeciętnego szlachcika opierało się na dość powierzchownej znajomości języka łacińskiego oraz utworów antycznych. Przeplatanie polskiego tekstu – pisanego i mówionego – wtrętami obcymi, tzw. makaronizmami, miało charakter zdobniczy, a zarazem stanowiło wyróżnik społeczny szlachty<sup>25</sup>.

Malując obraz szczęśliwego małżeństwa, Sienkiewicz z niezwykłą delikatnością wprowadza do niego elementy erotyzmu, niespotykane dotąd w fabule powieści. Kompozycja poprzednich części *Trylogii* uniemożliwiała wyeksponowanie tej dziedziny w życiu małżeńskich par – połączenie kochanków następowało w zakończeniu fabuły. Wprawdzie w kolejnych tomach cyklu powieściowego autor uchyła rąbka tajemnicy dotyczącej intymnego pożycia państwa Skrzetuskich i Kmiciców, ale dopiero *Pan Wołodyjowski* ukazuje panoramiczny obraz szlacheckiego małżeństwa w XVII w.

Czułe gesty, jakimi obdarzają się Basia i pan Michał – pocałunki, przytulenia, uściski – podkreślają poczucie wzajemnej bliskości, a jednocześnie przydają powieściowej parze wiele realizmu. Kreując bohaterów, którzy – co jest ogromnie ważne – nie wstydzą się okazywać sobie miłości, Sienkiewicz podkreśla prawdziwość ich ludzkiej natury. Państwo Wołodyjowscy nie są

<sup>25</sup> Zob. D. Mazanowa, *Jeszcze o baroku w „Trylogii” Henryka Sienkiewicza – społeczność szlachecka XVII w. wobec tradycji antyku*, „Miscellanea Łódzkie” 1994, nr 1, s. 79.



martwymi papierowymi lalkami, ale robią wrażenie żywych ludzi, z krwi i kości, zdolnych do najgłębszych i najsztudniejszych przeżyć.

W sferze erotyki cała inicjatywa należy do Wołodujowskiego. W jego ramionach Basia oddaje mu pierwszy, dziewiczy pocałunek, który staje się początkiem wzajemnej miłości (PW, 171). Nie wzbrania mężowi pełnych namiętności uścisków podczas powitania w Chreptowie ani nie skraca czulego pożegnania przed odjazdem do Raszkowa (PW, 191, 322–323).

Realną sceneryą miłosnych igraszek były w dobie barokowej sypialnie i alkowy z okazałych rozmiarów małżeńskim łóżem, często wyposażonym w zasłony dla ukrycia się przed wzrokiem niepożądanych świadków. Wystroju dopełniały zwykle obrazy o treści antycznej i religijnej, kwiaty, wonności. Miłość uznawano za sprawę prywatną, rzadko okazywano uczucia w szerszym gronie, z reguły objawiano je wśród najbliższych. Wołodujowski za zasłonami alkowy „chwali, pieści, całuje po oczach i po rękach”, ale nie wstydi się także publicznie okazać swego uwielbienia dla żony (PW, 239, 383, 384).

Kultura erotyczna przyznawała prymat mężczyźnie, kobiecie wyznaczając raczej bierną i pełną posłuszeństwa rolę, co nie oznacza, że wszystkie związki ulegały narzuconym schematom. Basia, z natury śmiała i odważna, a przy tym niesłychanie aktywna, z radością przyjmuje pieczyoty pana Michała, niejednokrotnie sama je inspiruje. „Jak sarna” skacze ku Wołodujowskiemu, który nazywa ją „największym skarbem”; rzuca mu się na szyję, prosząc o zgodę na udział w bitwie, wyrażając uznanie dla niego, dziękując za pomoc dla pań Boskich czy witając w Kamieńcu; łąsi się do niego niczym kotek, obiecując rychły powrót z Raszkowa (PW, 173, 221, 230, 321, 348, 453). Aktywność Basi, ujawniająca się w sferach, które w dobie baroku uchodziły za domenę mężczyzn (zainteresowania militarne, erotyczna śmiałość), pozwala na wysunięcie przypuszczenia o XIX-wiecznych inspiracjach Sienkiewiczza – o rozwijającej się wówczas emancypacji, a także coraz częściej pojawiających się w literaturze motywach erotycznych. Wyposażając psychologiczny portret swej bohaterki w cechy przynależne męskiej osobowości i niwelując tzw. mimozowatość, uznawaną za naturalny przymiot niewiast, pisarz wykracza poza konwencjonalne wyobrażenia o kobiecej tożsamości<sup>26</sup>.

Ludzie baroku przywiązywali dużą wagę do udanego pożycia: „Aprobata miłości małżeńskiej, kulturowanie jej przez obrządki kościelne, [...] uznano za przeżycia intymne. Miłość małżeńska doby staropolskiej, umożliwiająca realizację hasła: «rośnijcie i mnożcie się», znalazła poczesne miejsce w chrześcijańskiej wizji świata i była celebrowana także w życiu. W tych układach stosunki mężczyzna – kobieta [...] uznawano za godziwe, nawet obowiązkowe. Momenty te wpłynęły bez wątpienia na umocnienie więzi rodzinnej, poczucie wspólnoty między małżonkami”<sup>27</sup>.

<sup>26</sup> Zob. B. Mazan, *Z kontrowersji moralno-psychologicznych...*, s. 175, 186.

<sup>27</sup> Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska*, s. 96.

Celem wspólnej drogi mężczyzny i kobiety było założenie rodziny. Rodzina stanowiła podstawową komórkę w ówczesnym systemie społecznym. Jej strukturę cechował patriachat – autorytet ojcowski szanowano we wszystkich warstwach społeczeństwa. Obowiązek utrzymania rodziny spoczywał na ojcu, który także decydował o losie jej członków. Matkę, choć zajmowała drugorzędną pozycję w hierarchii rodzinnej, również otaczała ogromna cześć i szacunek. Posiadanie potomstwa stawało się obowiązkiem i znacznie podnosiło godność małżonków. Wielodzietna rodzina zyskiwała poważanie społeczeństwa.

Niemожność posiadania potomstwa uznawano za ogromne nieszczęście. Jej przyczyną stawały się choroby kobiece, niedożywienie, głód. Niepłodność traktowano jako dopust Boży i starano się leczyć stosowaniem naparów, wypełnianiem modlitw i pielgrzymek do świętych miejsc.

Marzeniem państwa Wołodyjowskich, niestety niespełnionym, jest posiadanie syna (PW, 185, 295). Swym zmartwieniem dzielą się z panem Zagłobą, człowiekiem wiekowym, doświadczonym, mądrym, a przy tym bliskim jak ojciec. Wspólnie zastanawiają się nad przyczyną bezdzietności i próbują znaleźć na nią lekarstwo (PW, 168, 393). W rozmowie ze starym szlachcicem uderza dwojaka reakcja małżonków. Przy słowach „Boża wola, nic więcej” – Wołodyjowski wznosi oczy do góry, a Basia, powtarzając za mężem, spuszcza skromnie powieki (PW, 177). Jest to subtelny dowód, jak różnie podchodzą do spraw alkwoty kobiety i mężczyźni.

Zagłoba doskonale rozumie potrzebę bliskości dwojga ludzi, potrafi odczytać ukrytą aluzję, choć nie odkrywa jej znaczenia przed innymi; o jego takcie świadczy pożegnanie z Basią i panem Michałem podczas jednego z wieczorów w Kamieńcu: „«Mały rycerz» przeciągnął się trochę po jedzeniu, bo był znacznie utrudzony, nagle przygarnął żonę do się i rzekł: – Moja kwatera na zamku już gotowa, ale tak się nie chce wracać!... Baśka, chyba, że już tu ostanę?... – Jak wolisz, Michałku – odpowiedziała spuszczać oczy Basia. [...] – Byłś się wywczasował dobrze! – Czemu się nie ma wywczasować? – pytał Zagłoba. – Bo będziem gadali, gadali, gadali. – A pan Zagłoba począł szukać czapki, aby też pójść na spoczynek, wreszcie znalazłszy ją, nałożył na głowę i odrzekł: – Nie będziecie gadali, gadali, gadali! – I wyszedł” (PW, 474–475).

W tych dwóch krótkich scenach Sienkiewicz bardzo delikatnie pokazał najskrytszą dziedzinę życia Polaków doby baroku, a zarazem ideał miłości małżeńskiej, uświęconej sakramentem. Obdarzając swych bohaterów subtelnym urokiem, jednocześnie wydobyl z nich osobiste uczucia oraz pragnienia. Pokazał prawdę o ich ludzkiej naturze; prawdę, która – pozwalając śmieiej mówić mężczyźnie i każąc kobiecie skromnie spuszczać powieki – pozostaje niezmienna od wieków.

Wzajemna czułość i bliskość jest tylko jednym ze sposobów, jakimi może objawiać się miłość. Bohaterowie III cz. *Trylogii* okazują sobie uczucie także poprzez troskę, wzajemne oddanie, spełnianie życzeń ukochanej osoby. Pan Michał z ogromnym przepychem (światłami i palpami) wita przybywającą do Chreptiowa żonę, dumny z jej urody i rycerskiej postawy (PW, 190–194). Za namową Zagłoby postanawia „uczynić Baśce tę satysfakcję” i zabrać ją ze sobą na bitwę (PW, 221). Z miłości do „bliższej komendy” – i z dobrego serca – ofiaruje się pomoc zrozpaczonemu paniom Boskim w odnalezieniu bliskiej osoby (PW, 244, 248). Specjalnie dla niej organizuje bal w stancy: „w tajemnicy przed Baską kapelę dziś z Kamieńca sprowadziłem. Kazałem im instrumenta w słomę pochować, a jej powiedziałem, że to Cygany do koni kucia przyjechali. Dziś wieczór tańce okrutne wyprawują. Lubi to ona, lubi, chociaż poważną matronę rada udaje – to rzekłszy, pan Michał począł zacierać ręce i bardzo był z siebie zadowolony” (PW, 296).

Taniec był ulubioną rozrywką dla ludzi z wszystkich grup społecznych. Płasy, muzyka i śpiew wyrażały afirmację życia, podkreślały jego urok. Wodzano poloneza i mazura, ale popularnością cieszyły się też tańce kozackie, cygańskie, wojskowe. Szczególnie lubiły tę zabawę kobiety. Sienkiewicz zamieszcza w *Panu Wołodyjowskim* przepiękny opis tańczącej Basi „przybrana w suknię ze srebrnej lamy obszytą gronostajowym szlakiem, wyglądała tak, jakoby kto świeżą różę w świeży śnieg zatknął. [...] W oczkach paliła jej się radość i ochota; przesuając się obok «małego rycerza», dziękowała mu za uciechę uśmiechem, a przez rozchyłone różowe usta błyskały białe jej jak perły ząbki i lśniąć się cała w srebrnej lamie, migocąc jak promień lub gwiazdka, olśniewała zarazem oczy i serca urodą dziecka, niewiasty i kwiatu. Gonily za nią rozcięte rękawy kontusika, podobne do skrzydeł dużego motyla, a gdy podnosząc rękoma poły jubki czyniła dyg przed tancerzem, to myślałeś, że w ziemię sływa jako zjawisko jakieś lub jak owe poniki, co w letnie jasne noce nad brzegami jarów skaczą” (PW, 297–298). Zjawiskowość, migotliwość, subtelna uroda rozkwitającej róży, lekkość i zwiewność tanecznych figur wskazują, że na bogactwo kreacji głównej bohatera złożyły się także akcenty impresjonistyczne<sup>28</sup>.

Podobieństwo natur, jedność spojrzenia na świat i sposób jego odbioru sprawiają, że małżonkowie czytają w sobie jak w otwartej księdze. Wołodyjowski doskonale wie, co sprawi jego żonie największą przyjemność. Jeśli czasem nie chce się zgodzić na propozycje Basi, to tylko dlatego, że stara się o jej bezpieczeństwo. Swą troskę okazuje poprzez nieustanne czuwanie nad Baską: wysyłając za nią eskortę na wyprawach łowieckich, dbając

<sup>28</sup> Zob. B. Mazan, *Impresjonizm „Trylogii” Henryka Sienkiewicza: analiza, interpretacja, próba syntezy*, Łódź 1993, s. 81–82.

o broń dla żony w razie napadu, stając z nią ramię w ramię podczas bitwy i dodając otuchy krzepiącym słowem (PW, 181, 231–234, 321).

Basia docenia mężowskie starania i odplaca mu radością, wdzięcznym śmiechem i pocałunkami. Ufa mu bezgranicznie, jest gotowa pójść za nim na koniec świata i stawić czoła największym wrogom (PW, 178, 230, 297–298). Widząc rozkwitającą miłość żony, pan Michał z wdzięcznością mówi o niej: „Bóg mi takową niewiastę dał, która nie tylko w domu słodką towarzyszką, ale i w polu męznym towarzyszem być umie” (PW, 243).

Miłość państwa Wołodyjowskich przypomina beztroską sielankę, ale jest to uczucie zahartowane w rozstaniach i dramatach życiowych. Miarą jej wielkości staje się tęsknota, która daje obojgu siłę do pokonywania przeszkód.

Pierwsze małżeńskie rozstanie, chociaż krótkie, bo trzytygodniowe, przysparza Basi i Wołodyjowskiemu wiele cierpienia, ale także uczy, jak przewycięzać ból. Powodem rozłąki staje się hetmański rozkaz o objęciu przez Wołodyjowskiego komendy w nadgranicznej stancyi Chreptiowie. Uczucia obojga są przesycone smutkiem, a zarazem odzwierciedlają wzajemną miłość małżonków. Panu Michałowi „rozdziarało się serce na myśl rozstania się z żoną, bo ją tak kochał, i miłością męża, i ojca, że prawie dychać bez niej nie mógł, a brać ją w dzikie i głuche puszcze uszyckie i na niebezpieczeństwa przeróżne narażać – nie chciał” (PW, 175). Rozsądne argumenty Wołodyjowskiego Basia zbija prośbami, z których płynie pełna oddania miłość: „Nie chcę ja innego dachu, jako twój namiot, bom po to za ciebie poszła, by się z tobą i niewczasem, i trudem, i niebezpieczeństwem podzielić. Tu by mnie niepokój zgryźł, a tam, przy takim żołnierzu, będąc się czuła bezpieczniejsza niżeli królowa w Warszawie; trzeba zaś będzie z tobą w pole wyruszyć, to wyruszę. Snu nie zaznam bez ciebie, jadła do gęby nie wezmę, a w końcu nie wytrzymam, lecz i tak do Chreptiowa polecę, a nie każesz mnie puszczać, to będę u bram nocować i póty cię prosić, póty płakać, aż się zlitujesz” (PW, 175). Ostatecznie postanawiają, że Wołodyjowski wyjedzie na kilka tygodni, by przygotować odpowiednio stanicę do obrony, a Basia dołączy do niego pod wysłaną eskortą (PW, 180).

Zachowanie Baśki charakteryzuje postawę wielu kobiet, nie tylko staropolskich, które za swą powinność uznawały wierność i oddanie małżonkowi. Zdarzało się dość często, że żony rezygnowały z własnych planów – pielgrzymek czy wizyt u rodziny – byle towarzyszyć mężowi w czasie wojskowej służby w twierdzy, zamku, stancyi. Takie tendencje nasiliły się w dobie romantycznej – po powstaniu listopadowym, a także po klęsce w 1863 r. Można więc uznać, że na powieściowy obraz pani Wołodyjowskiej składają się także pierwiastki neoromantyczne.

Krótką rozłąką wzmaga uczucia pana Michała, który śle do żony tęskny list: „Sercem ukochana Baśko! Jużże przyjeżdżaj, bo bez ciebie jako bez chleba i jeśli do tego czasu nie uschnę, to ci on różnany pysio ze szczętem

zaczają. [...] ściskam cię z całej mocy, rączuchny i nożyny ci całuję. [...] Bogu i Najświętszej Pannie cię polecam, duszo ty moja myłeńkaja” (PW, 181–182). To przepiękne wyznanie miłosne wzbudza w Baśce ogromną radość i pragnienie lotu na skrzydłach do ukochanego męża. Spotkanie małżonków, do którego dochodzi na chreptiowskich wzgórzach, rozpoczyna najszczęśliwszy okres w ich życiu.

Kres owej idylli kładzie wyprawa Basi do Raszkowa, będąca najtragiczniejszą próbą miłości małżonków. Przekonani o wierności i szlachetnych intencjach oficera lipkowskiego, Azji Tuhajbejowicza, Wołodyjowscy nie podejrzewają, jak okrutne zamiary kryje serce Tatara. Plan napaści na kresowe wioski i porwania pani pułkownikowej od dawna dojrzewa w umyśle Azji.

Basi udaje się samodzielnie wyrwać z rąk nieprzyjaciela i pokonać ogromne trudności, jakie dzieli ją od Michała: „I naraz ośwładnęła nią taka serdeczna miłość do ukochanego człowieka, taka chęć, by chociaż umrzeć w pobliżu tej drogiej głowy, że zebrawszy siły, podniosła się znad brzegu i poszła” (PW, 370). Miłość Basi do męża dokonuje cudu: mobilizuje jej siły, dodaje otuchy i nadziei. Poświęcenie i odwaga pani Wołodyjowskiej mają źródło w miłości i właśnie dzięki niej Baśka zwycięża. Troskliwe pielęgnowane uczucie, przyjaźń, przywiązanie i tęsknota przemieniają się w sercu dzielnej niewiasty w życiodajną siłę, która znosi wszelkie przeszkody. A przecież miłość Basi nie ma w sobie dworskiego przepychu, sentymentalizmu czy nierealnych ambicji – jest prosta, ciepła, serdeczna, zwyczajna, a przez to największa i najtrwalsza na świecie.

Morderczą podróż przypłaca Basia długą i ciężką chorobą. Dla Wołodyjowskiego jest to szczególnie trudny okres, pełen rozpacz, cierpienia, samotności i braku nadziei: „pragnął umrzeć z nią razem ze wszystkich sił duszy, bo równie, jak sobie nie wyobrażał życia na ziemi bez niej, tak samo nie rozumiał, aby ona w tamtym życiu mogła być szczęśliwą bez niego i za nim nie tęsknić” (PW, 381). Większość czasu spędza przy łóżku żony, modląc się o jej życie i zdrowie (PW, 380). Jego miłość wzrasta wraz z jej powrotem do zdrowia – Wołodyjowski z uwielbieniem całuje ręce i stopy ukochanej Baśki, rozpieszcza ją pochwałami i Bogu dziękuje za jej ocalenie (PW, 383–384). Nieszczęście, które dotknęło oboje, jeszcze mocniej scaliło ich małżeństwo i spoilo je trwałym uczuciem.

Miłość państwa Wołodyjowskich, dojrzała w życiowych burzach i zdolna przetrwać najcięższe terminy, znajduje swój finał w Kamieńcu. Początkowo pan Michał oponuje przed zabranieniem Basi do twierdzy, argumentując spodziewanym oblężeniem oraz okrucieństwem nieprzyjaciela. Jednakże pani Wołodyjowska znajduje niespodziewanego sprzymierzeńca w pani Ketlingowej, która postanowiła towarzyszyć mężowi w wojennej służbie (PW, 393)<sup>29</sup>.

<sup>29</sup> Zob. A. Rolle, *Państwo Wołodyjowscy*, [w:] *Sylwetki historyczne*, Ser. VIII, Kraków 1892, s. 321, 343.

Upór Baśki, pragnącej stać przy mężu bez względu na okoliczności, a także rozkaz hetmański objęcia służby w Kamieńcu zmuszają Wołodyjowskiego do uległości (PW, 401).

Służbę w Kamieńcu Wołodyjowski rozpoczyna od nabożeństwa, podczas którego ślubuje bronić twierdzy aż do ostatniej kropli krwi. Basia przyjmuje przyrzeczenie męża z lękiem i łzami; „Pamiętaj... Michałku, ze... broń Boże na ciebie nieszczęścia... ja... ja... nie wiem... co... się... ze mną... stanie!... [...] Wolałabym umrzeć!” (PW, 459). Jej kochające serduszek przeżywa moment rozstania i na samą myśl o nim rozrywa się z bólu.

Miłość Basi i tęsknota za mężem każą jej być towarzyszką nawet w ogniu oblężenia. Odważnie przybiega na zamek, bojąc się „nie granatów [...], nie grzmotu kul, nie rozprysniętych kamieni, tylko gniewu męża”: „Nie mogłam, Michałku! Jak ciebie kocham, nie mogłam! Mój Michałku, nie gniewaj się! Ja nie mogę tam siedzieć, kiedy ty tu gorzejesz, nie mogę, nie mogę!...” (PW, 495). Uniesiony wzburzeniem Wołodyjowski w pierwszej chwili chce krzyknąć na żonę, ale głos więźnie mu w gardle i wzruszony wypowiada tylko słowa: „Mój ty przyjacielu wierny do śmierci, mój ty!...” (PW, 495). Ta piękna, prosta scena odzwierciedla istotę miłości małżonków – pragnienie bycia przy drugiej osobie aż do śmierci, nie dbając o własne wygody, zdrowie, nawet życie.

Po bitwie, w ciepłej sierpniowej nocy, przy blasku księżycy i wtórze ludowej piosenki toczy się ostatnia rozmowa Basi i pana Michała. Choć pozornie brak w tej scenie ruchu, napięcia i uczucia w duszach bohaterów czynią ją szalenie ekspresyjną i poruszającą. Tuląc łkającą żonę do piersi, Wołodyjowski próbuje przygotować ją na najgorsze. Basia prosi go tylko o jedno: „Michale, miej miłosierdzie nad sobą i nade mną!” (PW, 500). Pocieszeniem są dla niej spokój i ufność męża, jego słowa: „nic to” i wspólna modlitwa (PW, 500–501). Poetyka milczenia, w której zobrazowana jest owa scena, przywodzi na myśl młodopolską koncepcję behawioryzmu w konstrukcji postaci literackiej<sup>30</sup>.

Dla żołnierza gotowość na śmierć była zwykłym stanem ducha, świadomością, z którą wstawał i kładł się na spoczynek każdego dnia. Gloryfikowano śmierć żołnierską – z orężem w ręku, broniąc kraju. W przygotowaniu na ostateczność pomagała religia. Wiara pełniła znaczącą rolę w życiu człowieka baroku: „pokrzepiała w troskach i działaniach codziennych, w zmaganiu z chorobą, osamotnieniem, niepowodzeniem”<sup>31</sup>, stanowiła ochronę przed zagrożeniami ze strony przyrody, dodawała sił w walce. Religia wyznaczała wzory zachowań we wszystkich sytuacjach życiowych, rodziła nadzieję na szczęście po śmierci.

<sup>30</sup> Zob.: B. Mazan, *Na temat idei przewodniej i artyzmu „Trylogii” – kilka refleksji*, [w:] *Henryk Sienkiewicz i jego twórczość*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1996, s. 141.

<sup>31</sup> Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII w.*, Warszawa 1993, s. 241.

Przecucia Wołodyjowskiego spełniają się. Oto nadchodzi przerażająca chwila, gdy wszystko cichnie, a z oddali dochodzi łopot białej flagi i rozkaz poddania. Nawet w obliczu śmierci pan Michał myślami biegnie do ukochanej Baśki, prosząc przyjaciela, pana Muszalskiego, o przekazanie jej słów pożegnania i polecając ją Bogu w ostatniej modlitwie (PW, 525–526).

Śmierć Wołodyjowskiego jest dla Basi ogromnym ciosem. Jej ból ukazuje scena pogrzebu w kolegiacie stanisławowskiej: „Scena nieuchronnego rozstania, odchodzenia na zawsze, ostatecznego końca, tragicznego zamknięcia jednostkowych losów, katastrofy indywidualnej. Scena przepełniona egzystencjalnym smutkiem człowieczej doli, przemijania, tragicznej pustki, poczuciem bezsensu istnienia po stracie najbliższych ukochanych, wskazująca nikłą możliwość pocieszenia w mistycznych przesłankach bytu, w religijnych motywacjach nieśmiertelności”<sup>32</sup>.

Kultura baroku uświetniła tradycyjne obrzędy pogrzebowe. Wystawność pożegnania zależała od sytuacji materialnej i społecznej rodziny zmarłego. Zdarzało się, że wystawiano dwa pogrzeby – skromniejszy dla najbliższych, bardziej uroczysty dla ogółu rodaków. Ze szczególnym przepychem żegnano znamienitych wodzów, szanowanych obywateli, poległych w boju żołnierzy. Dekorowano kaplicę, w której odbywała się ceremonia pogrzebowa; objano trumnę kosztownym materiałem (czarnym lub czerwonym dla zabitych w walce) i drogimi kamieniami, mocowano do niej portret zmarłego. Uroczystość wzbogacały mowy pogrzebowe, teatralizacja śmierci rycerskiej. Na miejsce pochówku – w kaplicy lub podziemiach kościoła – odprowadzał nieboszczyka liczny kondukt: niesiono tarczę i miecz symbolizujące rzemiosło zmarłego, za nimi postępowały kolumny wojskowe, kler, rodzina i najbliżsi przyjaciele, znajomi. Złożenie do grobu wieńczyła stypa, urządzana dla przybyłych gości i – jak wierzono – dla dusz zmarłych.

Scena pogrzebu Wołodyjowskiego nie tylko oddaje obyczajowość staropolską, lecz także poprzez wyrażenie ogromnego bólu, jakiego doświadcza każdy człowiek po stracie najbliższej osoby, staje się uniwersalnym symbolem. Przed oświetloną świecami trumną „Hektora kamienieckiego” w otoczeniu żołnierzy chreptiowskich leży krzyżem Basia. Jej osobisty dramat rozpoczął się o wiele wcześniej: „Ona przyszła tu piechotą z Kamieńca za wozem wiozącym najdroższą trumnę, a teraz właśnie przyszła chwila, że trzeba było tę trumnę oddać ziemi. Przez całą drogę idąc nieprzytomna, jakby nie do tego świata należąca – i teraz, przy tym katafalku, powtarzała beświadomymi ustami: «Nic to!» – powtarzała, bo tak jej kazał ten ukochany, bo to były

<sup>32</sup> L. Ludorowski, *Zamknięcie epickiego świata „Trylogii”*, [w:] Henryk Sienkiewicz: *twórczość i recepcja*, red. L. Ludorowski, Lublin 1991, s. 45.

ostatnie wyrazy, które jej przestał; ale w tym powtarzaniu i w tych wyrazach były tylko dźwięki bez treści, bez prawdy, bez znaczenia i otuchy. Nie «nic to» było – jeno żal, ciemność, rozpacz, martwota, jeno nieszczęście niepowrotne, jeno życie zabite i złamane, jeno błędna świadomość, że już nie ma nad nią miłosierdzia, ni nadziei, a jest tylko pustka i będzie pustka, którą wypełnić może jeden Bóg, kiedy ześle śmierć” (PW, 527).

Cierpienia Basi nic nie jest w stanie ukończyć: ani jakby testamentowe słowa Michała, ani wiara, ani życie. Ona wie, że śmierć Wołodyjowskiego ma wymiar symboliczny – jest ofiarą dla ojczyzny na wzór dla innych, ale ta świadomość nie zmniejsza jej tragedii. Załamana bólem traci przytomność i zemdlnona zostaje wyniesiona z kościoła (PW, 528).

Scena finałowa *Pana Wołodyjowskiego* pokazuje nowe oblicze Basi i ukazuje jej postać w odmiennym świetle. To już nie szczęśliwe dziecko miłości, kochane i rozpieszczane przez wszystkich, ale „uxor dolorosa – żona cierpiąca”<sup>33</sup>. Choć jej ukochany zmarł, ona wciąż żyje miłością do niego, miłością, która „wszystko przetrzyma [...], nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 7-8). Basia to symbol kobiety wiernej i kochającej – i taką na zawsze pozostanie<sup>34</sup>.

Jej postać, jak również sylwetka współmałżonka, jest odzwierciedleniem mentalności i obyczajowości Polaków w dobie baroku. Jednak na ostateczny kształt kreacji artystycznej bohaterów, oprócz elementów kultury staropolskiej, składają się wpływy antyczne, neoromantyczne, impresjonistyczne, w końcu bez mała cała dziewiętnastowieczność, zwłaszcza fazy końcowej; nie wolno także zapominać o pierwiastkach uniwersalnych, niosących treść ponadczasową, związaną z symboliką miłości i wierności.

Gabriela Matusiak

## THE WOŁODYJOWSKI'S AS NOT ONLY BAROQUE MARIAGE

(Summary)

Henryk Sienkiewicz in his published articles expressed an opinion, that the essence of historical fiction writing is to complete documentary biographies of characters. The material filling historical spaces has to be consistent with tone and mood of a particular period, at the same time taking into account social status and psychological portrait of a hero. Characters created by Sienkiewicz connect social elements typical of a particular time in history when they lived; literary inspirations, at the same time containing transcendental

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>34</sup> G. Zapolska, *Baśka i Krzychna*, „Ziarno” 1904, s. 235–236.



elements that make for the essence of humanity. The kind of personalities are formed in the last part of *Trylogia* in the persons of Mr and Mrs Wołodyjowski.

Sienkiewicz applied historical biographies to create the pictures, yet he transformed them and completed with fictional material. The literary basis for Basia and Michał's narration is the culture Baroque. However, the influence of antic, romantic, and even XIX<sup>th</sup> century style has determined its final shape.

In my article I present a history of the couple created by Sienkiewicz from their meeting in an inn near Warsaw, through vicissitudes of a flourishing feeling, to the events in Chreptów and Kamieniec, all presented in the XVII<sup>th</sup> century setting.

The history of Basia and Michał does not go stale carrying the modern reader touching and strengthening meaning that are unchangeably connected with symbols of love and faith.